

Z fretką na króliki

Witold Daniłowicz

Rzadko kto dzisiaj zapytany o fretkę (*Mustela putorius furo*) potrafi opisać tego małego, sympatycznego drapieżnika z rodziny łasicowatych. Tymczasem jeszcze niedawno było to popularne zwierzątko domowe. Mam przedwojenne zdjęcie mojej mamy, na którym jako 10-letnia dziewczynka bawi się z białą fretką. Słuchając opowieści babci o polowaniach na króliki z pomocą tego sympatycznego zwierzątka, nigdy nie przypuszczałem, że sam kiedyś wezmę udział w takich łowach.

Witold Daniłowicz
witold.danilowicz@gmail.com



Okazja nadarzyła się, kiedy mój partner z londyńskiego biura kancelarii prawniczej, w której obaj pracowaliśmy, wiedząc o mojej pasji myśliwskiej, zaproponował mi wyjazd do swojego rodzinnego miasteczka w Irlandii Północnej. Sam wprawdzie nie polował, ale jego dobry znajomy i sąsiad Ian, emerytowany szef miejscowego oddziału dużego banku, był zapalonym nemrodem i chętnie zgodził się pokazać mi, jak wygląda łowiectwo w tym kraju. Zaproszenie przyjąłem z radością, tym bardziej że główny punkt programu stanowiło właśnie polowanie z fretką, zwane po angielsku *ferreting* (od angielskiej nazwy fretki *ferret*).

Ian dał się poznać jako prawdziwy miłośnik myślistwa. Poświęcał mu większość wolnego czasu, a tego jako emeryt miał całkiem sporo. Polował w okolicy, w której mieszkał. Ponieważ prawo polowania w Irlandii Północnej należy do właściciela ziemi, zdobył pozwolenie swoich bliźszych i dalszych sąsiadów oraz znajomych, by robić to na ich gruntach. Jeśli chodzi o pozyskiwanie królików, to o zgodę nie było trudno. Wiele osób trzyma tam konie, a zajęczki na pastwisku to przekleństwo hodowców – złamana noga zwierzęcia nie należy do rzadkich przypadków. Dlatego każdy, kto chce się zająć królikami i przyczynić do redukcji ich populacji, jest mile widziany.

Oczywiście szkody powodowane przez te zwierzęta na Wyspach Brytyjskich to nic w porównaniu ze stratami, które wyrządziły one w Australii. W 1859 r. sprowadzono tam z Anglii 24 osobniki celem rozwinięcia hodowli. Wyniki przeszły najśmielsze oczekiwania. 70 lat później żyło ich już 10 miliardów. W międzyczasie zdążyły wyjąłować ponad 800 tys. ha ziemi! Po zjedzeniu całej roślinności przez króliki (pięć sztuk spożywa tyle pokarmu roślinnego co jedna owca) następują erozja wierzchniej warstwy ziemi i jej całkowita dewastacja.

Ciekawy przykład walki ze szkodami wyrządzanymi przez króliki pochodzi jeszcze ze starożytności. Grecki geograf, historyk i podróżnik Strabon opisuje ich plagę na Balearach (czyli Majorce, Minorce oraz Ibizie) na samym początku naszej ery. Wyjadły tam właściwie wszystką roślinność, co spowodowało głód wśród mieszkańców. Z problemem uporano się dopiero po sprowadzeniu fretek! Takiej samej metody próbowano też w Australii, ale panujące warunki klimatyczne nie sprzyjały tym łasicowatym. Z powodzeniem zastosowano ją natomiast w Nowej Zelandii.

Do Anglii króliki ściągnęli Rzymianie. Udowodniono to całkiem niedawno dzięki znalezieniu kości tych zwierząt w trakcie prac archeologicznych w dawnym obozie rzymskim w hrabstwie Norfolk. Rzymianie traktowali króliki jako źródło pożywienia, a także polowali na nie dla rozrywki właśnie z fretkami i psami. Króliki świetnie zadomowiły się w Anglii, opanowały całą wyspę, a z czasem przedostały się do Irlandii. Od dawna są uważane za cenną zdobycz



Główna bohaterka

łowiecką, głównie ze względu na smaczne mięso. Jednak szanujący się myśliwi w Wielkiej Brytanii polowali i polują przede wszystkim na bażanty, kuropatwy oraz jelenie. Króliki zostawiają dla małej grupy entuzjastów tego – jak to nazywają Anglicy – sportu i dla młodych adeptów łowiectwa. Wielu moich znajomych angielskich myśliwych (podobnie jak Ian) rozpoczynało swoją przygodę z polowaniami od chodzenia na wiewiórki i króliki z wiatrówką czy młodzieżową strzelbą w kal. 410 (czyli 36).

Co mnie bardzo zdziwiło, o strzelbę w Irlandii Północnej łatwo (a przynaj-

mniej było tak kilka lat temu, kiedy rozgrywały się opisywane wydarzenia). Wydawało mi się, że w kraju, w którym do niedawna toczyło się coś w rodzaju wojny domowej i często dochodziło do zamachów, zdobycie pozwolenia na broń będzie graniczyć z cudem. Nic podobnego. Jeśli chodzi o kupno strzelby, to nie ma właściwie żadnych ograniczeń. Nie obowiązują też obostrzenia dotyczące jej używania – można sobie strzelać do rzutków na swojej działce. Pod warunkiem jednak, że to bezpieczne i nie stwarza zagrożenia. Natomiast niezwykle trudno dostać pozwolenie na sztucer, nie mówiąc o pistolecie. Rozumowanie jest proste – strzelba nie zalicza się do broni bojowej i nigdy nie wykorzystywano jej jako takiej w trakcie konfliktu.

fretka w akcji

Na pierwsze spotkanie z królikami pojechaliśmy do farmera w niedalekim sąsiedztwie. Zaparkowaliśmy land rovera koło domu i przywitaliśmy się z gospodarzem, z którym wymieniliśmy kilka uwag o pogodzie. Wspólnie uznaliśmy, że doskonale nadaje się na polowanie (nie padało ani nie wiał wiatr). Do innego wniosku trudno było dojść, jako że w Irlandii, tak jak w Anglii, właściwie każdą rozmowę zaczyna się od skomentowania aury, ale obowiązują tutaj pewne konwencje. Dwie mają charakter zasadniczy – po pierwsze, nie można powiedzieć wprost, że pogoda jest zła, a po drugie, nie należy zaprzeczać opinii wyrażonej w tej kwestii przez przedmówcę.

Poinformowawszy farmera o celu naszej wizyty, udaliśmy się na łąkę za jego domem, w miarę równą, ale z lekkim spadkiem. Od razu też zauważyłem ogromną liczbę pokrywających ją króliczych nor. Ich mieszkańców jednak nie widzieliśmy – najwyraźniej usłyszeli, że nadchodzimy, i się pochowali. Ian wyjął więc ze swojej przepastnej torby myśliwskiej małe pudełko, z którego po otwarciu wieczka wysunęła łebek miła biała fretka. Została ona wyposażona w plecak z nadajnikiem radiowym i była gotowa do akcji. Mój towarzysz postawił ją na ziemi koło jednego z otworów wejściowych do nory, a my szybko wycofaliśmy się kilkanaście metrów dalej, aby obserwować łąkę. Oczywiście ze strzelbami w rękach. Fretka nie weszła



Krowy na sąsiednim pastwisku niezbyt się przejmowały naszym polowaniem

Arch. Witolda Daniłowicza (5)

jednak do kryjówek, przy której została wypuszczona. Zignorowała też kilka następnych – najwyraźniej dawno nieużywanych. W końcu jakąś się zainteresowała. Zajrzała do niej, ale zaraz wyszła innym otworem. Wreszcie znalazła norę, gdzie zniknęła na dłużej. Minęły jakieś dwie, może trzy minuty. niespodziewanie z zupełnie innej nory wyskoczył królik i jak rakietę pomknął po łące. Szybkie złożenie się, strzał i ów osobnik, przeokożółkowany, leżał nieruchomo. Towarzyszący nam pies zaraz go przyniósł. W podobny sposób pozyskaliśmy jeszcze dwie sztuki na tej łące. Nadszedł czas wyjazdu na kolejną farmę. Pozostało nam tylko odnaleźć fretkę. Ta jednak po krótkiej chwili wynurzyła się, całkiem z siebie zadowolona, z jakiejś dalszej nory.

Opisany sposób polowania na króliki nie jest jedynym stosowanym przez irlandzkich myśliwych. Inna technika, zwana po angielsku *netting* (od ang. *net* „siatka”), polega na instalowaniu siatek w kształcie rur przed wejściem do tych nor, które wydają się aktywne. Wypchnięty przez fretkę królik wbija się w siatkę i zostaje schwytyany żywcem, a potem uśmiercony, często przez psa. Czasami uda się mu wyplątać z pułapki (albo ją ominąć), zanim dobiegnie do niej myśliwy. Wtedy do akcji wkracza przeszkolony pies. Rusza w pogoń i przeważnie niedługo wraca z królikiem.

polowanie ze... szpadlem

Na następnej farmie wszystko wyglądało bardzo podobnie, tyle że tym razem towarzyszyły nam dzieci farmera, nadzwyczaj zainteresowane całą pro-



Ian pokazuje broń swojego dziadka

cedurą, a zwłaszcza naszym małym pomocnikiem. Pierwsze podejście okazało się jednak o tyle nieudane, że fretka wprawdzie znalazła królika, ale nie dała mu szansy wyskoczyć z nory i rozprawiła się z nim na miejscu – świadczył o tym dobitnie jej zakrwawiony nos, który wyłonił się z nory po dłuższym oczekiwaniu. Najwyraźniej dopadła ofiarę w ślepy korytarz, z którego nie było dokąd uciec. ▶



Ian z fretką i upolowanymi królikami

Odeszliśmy dalej i Ian znów wysłał fretkę do akcji. Tym razem wszystko się udało. Królik wyskoczył i został pozyskany. Nie wyszła natomiast fretka. Wówczas przydał się nadajnik, który nosiła na plecach. Ian wyciągnął odbiornik i zaczął namierzać naszego zwierzaka. Sygnał dobiegał spod kamiennego muru, który w Irlandii często

oddziela od siebie pola. Fretka najwyraźniej wcisnęła się tam i nie mogła się wydostać. Trzeba było rozebrać mały kawałek ogrodzenia. Kamieni na szczęście nie łączy się zaprawą – są tylko umiejętnie ułożone jeden na drugim, co stanowi ogromną sztukę (niestety ginącą). Uratowana z opresji fretka po chwili odpoczynku mogła znów przystąpić

do dzieła. Takie przypadki zdarzają się dość często, dlatego myśliwy koniecznie musi mieć na wyposażeniu szpadel.

Trzeba przyznać, że polowanie tego typu jest niezwykle emocjonujące. Stojąc ze strzelbą, wiemy, że zaraz z którejś z nor zapewne wyskoczy królik, ale nie mamy pojęcia skąd. Czasami to dziura całkiem odległa od tej, do której weszła fretka. Wszystko dlatego, że królicze nory tworzą gęstą sieć podziemnych korytarzy, z wieloma wyjściami. Trasy obranej przez królika tym bardziej nie da się przewidzieć. Wyskakujący zwierzak przypomina pocisk lecący tuż nad ziemią. Biegnie niezwykle szybko i niekiedy gwałtownie zmienia kierunek. Tak więc strzał musi być bardzo prędko. Udany przynosi myśliwemu naprawdę dużą satysfakcję. Jeśli chodzi o broń, to każda śrutówka jest dobra. Ja wziąłem ze sobą moją ulubioną dwudziestkę – bok Beretta. Mało waży i dobrze się z nią chodzi po polu. Okazała się w sam raz na to polowanie.

Na koniec pojechaliśmy do Iana do domu na podwieczorek, czyli tradycyjną angielską herbatę. Po dniu pełnym wrażeń napar i ciasteczka przed kominkiem smakują wybornie. Pewne zaskoczenie wywołał sam kominek, pali się w nim bowiem nie drewnem, lecz prasowanym torfem, który występuje tam w dużych ilościach. Torf do tego celu jest sprzedawany w kształcie wydłużonych cegieł. Nie daje, oczywiście, tak pięknego zapachu co drewno, ale niewiele kosztuje, więc praktyczni Irlandczycy go wykorzystują.

Po wzmocnieniu się herbatą musieliśmy zacząć przygotowania do kolejnej wprawy – nad małe jezioro na złoty kaczek. Ale to już całkiem inna historia, jak mawiał Rudyard Kipling, autor „Księgi dżungli”.

Niestety, tym razem nie mogę polecić żadnej ciekawej lektury ani filmu, które miałyby związek z opisanym rodzajem polowania w Irlandii. Chciałbym jednak wspomnieć o filmie, którego akcja dzieje się wprawdzie we Francji, ale polowanie na króliki (jak również kłusowanie na nie) odgrywa w nim istotną rolę. Chodzi o „Reguły gry” (we francuskim oryginale „La Règle du jeu”) z 1939 r. w reżyserii słynnego Jeana Renoira. Ta czarno-biała produkcja jest uważana za jeden z najlepszych filmów wszech czasów i już choćby z tego powodu warto ją obejrzeć.



Po powrocie z polowania na kaczki – Ian z synem i ja między nimi